

# **„SZUFLADA”**

OPOWIADANIA, WIERSZE, MYŚLI...



LNIANO 2008

© Copyright by Gminna Biblioteka Publiczna w Lniane, 2008

Wybór, opracowanie i korekty:

Iwona Cynarzewska, Barbara Witkowska, Izabela Jankowska,  
Mariusz Puchowski

Opracowanie techniczne:

Wiesław Szreiber

Grafiki:

Jolanta Balda

Fotografie:

Barbara Witkowska, Zdjęcia archiwalne GBP w Lniane

Słowo wstępu:

Mariusz Puchowski

ISBN 978-83-928052-0-5

Nakład: 400 egz.

Druk: Gminna Biblioteka Publiczna w Lniane

## SŁOWO WSTĘPU

Szuflada jest miejscem, w którym najczęściej umieszczamy różnego rodzaju osobiste drobiazgi, nierzadko służy do przechowywania ubrań. Jakkolwiek by nie spojrzeć na problem zawartości tego charakterystycznego elementu wielu domowych szaf, z całą pewnością można powiedzieć, że można w niej znaleźć coś przydatnego, pożytecznego, a przede wszystkim bardzo ważnego dla posiadacza.

Wielu z nas, ludzi obdarzonych tą charakterystyczną właściwością nazywaną przez innych „graniem duszy”, z całą pewnością sięgnęło już kiedyś po kartkę, pióro i napisało jeden lub więcej utworów, które potem dołączyły do reszty owych szufladowych skarbów.

Niniejsza publikacja, Szanowni Państwo, jest wynikiem działania Gminnej Biblioteki Publicznej w Lnianie, która to już kilka lat wstecz podjęła, udaną nierzadko próbę, nakłonienia lokalnych „szufladowych poetów i pisarzy” do ujawnienia swej twórczości i wyrażenia zgody na jej upublicznienie.

Tomik utworów pod znamienym tytułem „Szuflada” otwiera nowy rozdział w działalności kulturalnej Gminnej Biblioteki Publicznej. Jej pomysłodawcy i twórcy chcą tym samym dać początek cyklicznemu publikowaniu utworów wychodzących spod pióra i ręki lokalnych twórców nieprofesjonalnych.

W pierwszym tomiku czytelnik znajdzie efekty uczestnictwa lokalnych literatów w konkursie literackim „Jak to ze Inem... a Lnianem było”. Utwory te, pozostające w konwencji opowiadania czy quasi-legendy, są artystyczno-literacką wizją historii powstania wsi Lniano i jej nazwy. Nierzadko wypłynęła ona z regionalnych i ludowych tradycji oraz doświadczeń pisarzy.

Kolejna część tomiku „Szuflada” to pokłosie II edycji konkursu literackiego „Moje miejsce na ziemi”. Zawarto w niej wiersze poetów z terenu gminy Lniano, ale nie tylko. Dowodzi to faktu, że inicjatywy kulturalne GBP mają zasięg nie tylko gminny.

Kolejna „przegródka” „Szuflady” to debiuty. Są to najczęściej niewielkie publikacje, lecz niezwykle interesujące.

Ostatnia część prezentowanego wydawnictwa zawiera relacje ze spotkań autorskich, które odbyły się przez kilka ostatnich lat w Gminnej Bibliotece Publicznej w Lnianie. Spotkania z twórcami profesjonalnymi, piszącymi od wielu lat stały się kolejnym przyczynkiem do budzenia w lokalnej społeczności literackiego ducha.

Oddawany do Państwa rąk tomik „Szuflada” jest, w zamyśle jego twórców, początkiem cyklu publikacji prezentujących efekty artystycznego wysiłku pisarzy, poetów i publicystów mieszkających na terenie gminy Lniano, którzy będą mogli w ten sposób zadebiutować lub na bieżąco prezentować efekty swej działalności. Twórcy tomiku zwracają się więc do wszystkich potencjalnych artystów pióra o to, aby, jeśli tylko chcą, przynosili do GBP w Lnianie efekty swego twórczego wysiłku.

Mamy nadzieję, że cykl „Szuflada” na stałe pojawi się na kulturalnej mapie gminy Lniano.

*Mariusz Puchowski*

## OD WYDAWCY

„Po to się między innymi pisze, żeby sobie uporządkować świat i swój do niego stosunek. A przekazywanie tego czytelnikowi jest jakąś formą społecznego udziału w kształtowaniu ogólnej świadomości. To jest to, co nazywa się w sposób ogólniejszy misją literatury”.

- Jan Józef Szczepański-

Główną ideą wydania publikacji pt. „Szuflada” jest ujawnienie talentów i promocja uzdolnionych twórców prozy i poezji w szczególności mieszkańców Gminy Lniano.

GBP w Lnianie już od kilku lat stała się „Animatorem” sztuki i twórczości osób reprezentujących naszą lokalną kulturę i tradycję. Ten czas, to nie tylko niesiona przez placówkę pomoc w promowaniu i krzewieniu kultury i pokonywanie wielu barier, to nie tylko kolejna forma realizacji założeń szeroko rozumianego czytelnictwa – to przede wszystkim „ODPOWIEDZIALNOŚĆ” za odpowiednie przekazywanie dóbr lokalnej kultury pokoleniom. Odpowiedzialność to siła, która pozwala na kontynuację dzieła poprzednich, teraźniejszych i przyszłych pokoleń, to to, co przez dziedziczenie pozostaje w pamięci.

To cenna wartość spajająca lokalne środowisko, kształtujące tożsamość i zapewniające poczucie zakorzenienia. W myśl znanego poety regionalnego Kazimierza Rinka *„Literatura, królestwo wrażliwców i nieustraszonych poszukiwaczy duchowej przygody”* pragniemy Państwu przedstawić „Szufladę” jako coś co może stać się źródłem inspiracji i rozwoju naszej lokalnej kultury.

Udało się nam w trakcie tworzenia tej publikacji spotkać sporo życzliwych ludzi – artystów lokalnych, pracowników oświaty, urzędników, miłośników naszej lokalnej tradycji i kultury, którzy okazali wielką pomoc, wsparcie i wyrozumiałość. Za to właśnie bardzo dziękujemy.

**Życzymy Państwu miłej lektury**



**Gminna Biblioteka Publiczna w Lnianie**

I EDYCJA KONKURSU LITERACKIEGO

# OPOWIADANIA

„Jak to ze lnem... a Lnianem było?”



## „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”

### Powiadali najstarsi...

Powiadali najstarsi, że czarty, diabły zawsze byli i będą. Jak niejeden zbroi, to drugi zacznie albo skończy. I w Lnianie, i gdzie było tylko można, czarty i diabły były i na przekór czyniły.

Na starym cmentarzu ewangelickim mnóstwo grobów stało.

Były zaniedbane, zapomniane przez najbliższych. Tylko jeden zadbany, odwiedzany. Przychodziła do niego starsza, w czerni ubrana, z bukietem kwitnącego Inu. Niedaleko cmentarza stała gorzelnia, rządził tam diabeł z swymi czartami. W gorzelnii mieli raj na ziemi, a to upili, podpiłi gorzałeczki gorzelnianemu.

A ten w rozterce: „Czy wyparowało, czy zginęło?!”. I tak cały czas, aby na przekór. Wypuścił się czart jeden na cmentarz stary. Patrzy, a tam grób jak nowiuśki, czysty, świeże kwiatki Inu w wazonie. Jak obrócił,

tak zaraz był w gorzelnii. I powiada diabłu najwyższemu: „Kto śmiał tak uczynić?”. Diabeł rozkazał czartu: „Idź, sprawdź, uczyniź zło”. Czart, jak podmuch wiatru, wywiął czym prędzej z gorzelnii na cmentarz. Obserwował grób cały dzionek. Zobaczył staruszkę pielęgnującą grób. Podrapał się po czarnej czuprynie i myśli, co tu zbroić. Myśli i myśli, aż wymyślił.

Posłuchajcie, co...

Z podmuchem wiatru śledził staruszkę. Doszedł do jej domostwa, a tam... ogród cały w niebieskich, pięknych kwiatach Inu. Za starym płotem, drewnianym rzeka płynie wśród lasu. A czart znowu myśli i myśli, co tu zbroić staruszce. I wymyślił! Zaczął się nocą i wyciął od pierwszego do ostatniego kwiatka Inu. Porzucił w lesie, gdzie słońce najbardziej świeciło, by wyschło w popiół, troszkę na dno rzeczki wrzucił, trochę zakopał głęboko w ziemię suchą, co nie wydaje plonu. I wrócił do gorzelnii,

i opowiedział diabłu, co uczynił. Cieszą się, że zło uczynili, aż ucztę wyprawili. Pili, palili, śmiechy, hihi słyhać tylko było. A staruszka zmartwiona poszła do pobliskiej osady i usiadła pod sosną,

i płacze rzewnie. Podeszła do niej młoda dziewczyna, usiadła, wysłuchała i radzić zaczęła. Dziewczyna nosiła imię Lena. Pobiegła do ogrodu staruszki, bo uwierzyć nie mogła. Cały ogród jak pustynia, tylko ziemię było widać. Oparła się o drewniany płot, bo nie dowierzała. I nagle patrzy, a tam...

w strumieniach wody coś pływa jedno przy drugim. Pobiegła nad brzeg rzeki. Ukucnęła, patrzy, a to len kwitnie. Łodygi piękne, zielone, kwiaty niebiesciutkie, aż oczy mile spoglądają. Pozbierała, powyrywała delikatnie, by nie uszkodzić korzeni i wsadziła w ogród staruszki. Przyszła staruszka uradowana, ucałowała Lenkę, że będzie miała nadal len w ogrodzie. A czart, obserwując wszystko, jak się zezłościł, zaczął krzyczeć ze wszystkich sił na cztery strony świata: „Rany len, rany len!”. A ludzie mieszkający w pobliskich osadach usłyszeli echo czarta i zrozumieli: „Lniany len, lniany len!”. Zastanawiając się, skąd pochodzi ten głos, poszli w głąb lasu, aż doszli do chaty staruszki. Zainteresowali się niebieskimi kwiatkami, bo takich nie znali. Staruszka i Lena podarowały każdemu na rozsądę łodygę lnu. A oni w podzięcie nazwali miejsce, w którym mieszkała staruszka i pobliskie osady Lnianem, bo takie usłyszeli echo, dzięki któremu poznali len.

Oto opowiadanie, o tym jak powstała nazwa Lniano. Wierzcie lub nie, w każdym opowiadaniu jest trochę prawdy. Może rzeka, nad którą mieszkała staruszka to Ryszka, która otacza nas od zawsze, również jak cmentarz ewangelicki w Lnianie, od którego zaczęła się cała ta historia. A sosna, przy której staruszka poznaje Lenę, może jest tą samą sosną, która po dzień dzisiejszy rośnie na rozdrożu dróg w Jędrzejewie. A czarty i diabły może do dziś rządzą w gorzelnii w Lnianku.

*Autor: Danuta Sworowska – Mszano, laureatka nagrody głównej w konkursie literackim pt. „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”*



## „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”

### PODTENCZAS...

Podtenczas nie było na tym miejscu żadnego kawałka zoranej ziemi ani żadnego ludzkiego plemienia. Na prawo i na lewo, naprzód i w tył rosta jedna tylko puszcza. Rządziła się ona własnymi prawami. Nieznana, ogromna, piękna i dzika...

Daleko za owym lasem, za górami, dolinami i rzekami, w kraju siemienia Lnianego żył ubogi Stanisław i jego luba, szlachcianka Ludmiła. On był zwykłym uwłaszczonym chłopem. Prowadził monotonne i spokojne życie oparte na ciężkiej, mozolnej pracy na ziemiach swego pana – ojca Ludmiły.

Ona – piękna, mądra panna z dobrego domu, pełna życia i dziewczęcego wdzięku. Pewnego razu wybrała się ze swym ojcem na codzienny poranny spacer po rozległych równinach. Jak przystało na ziemianina miał on ich bardzo wiele. Ojciec i córka bardzo długo obchodzili okoliczne pola. Ostatnim wręcz punktem „wycieczki” była maleńka, uboga chata stojąca nieopodal drogi na skraju lasu. Szlachcic postanowił zajrzeć do wnętrza, gdyż jak się okazało był to dom jednego z jego głównych „parobków”. Chłop ten od wielu lat pracował na rzecz swego pana. Jego głównym, zadaniem było dbanie o uprawy Inu. Miał jednego tylko syna - Stanisława, który będąc w wieku młodzieńczym również pomagał ojcu na gospodarstwie ziemianina. Starzec zaproponował skromną gościnę, z której zmęczeni podróżni bardzo chętnie skorzystali. Młodzi od razu przypadli sobie do gustu. Podczas, gdy ich ojcowie zajęci byli rozmową – oni wybrali się na krótki spacer po obejściu. I tak nadszedł wieczór i szlachcic wrócił do posiadłości. Tej nocy zarówno Stanisław jak i Ludmiła nie mogli zasnąć. Wciąż „szukali” siebie w myślach i marzyli o chwilach spędzonych razem... Następnego ranka Staszek pod byle pretekstem zjawił się w posiadłości pana i przekazał Ludmile krótki list z godziną i miejscem spotkania.

Owe schadzki pod starym dębem odbywały się o stałej porze przez kilka kolejnych miesięcy. Młodzi nie mogli dalej ukrywać się przed światem. Miłość kwitła! Postanowili powiedzieć o tym jak bardzo się kochają swoim rodzicom. Reakcja żywicieli na ten związek była dla nich wręcz zaskakująca! Szlachcic kategorycznie zabronił dalszych spotkań pod groźbą kary śmierci... Niestety nie pozostało nic innego jak ucieczka... i to natychmiastowa. Ludmiła wzięła tylko najpotrzebniejsze rzeczy – kilka sukien, przyborów toaletowych itp. Stanisław zabrał z domu tylko to, co miał najcenniejszego – jedno, ostatnie ziarno Inu. Para długo wędrowała po świecie. Upatrzyli sobie miejsce w odległej puszczy za górami, dolinami, rzekami i pod dębem zbudowali sobie najpierw chatę, a pod oknem posadzili ziarno Inu. Wszelako tam bywało: ciężko i mile, straszno i bezpiecznie. To tylko jest pewne, że nacierpieli się oni nadmiar, głodu, chłodu,



strachu. Wiele razy od upału i mozołu skóra z rąk i z nóg im złaziła, a od wiatrów i mrozu piekące bąble obsiadały ciała. Może dwadzieścia wiosen minęło im w tej męce, kroplami rozkoszy słodzonej, aż po puszczy puściły się głosy o tej parze, że przemysłnością swoją i krwawą pracą spory obszar lasu wyplenili, lnu nasieli i innych różnych roślin nasadzili, że dom sobie wybudowali. Minęło około sześćdziesięciu lat od dnia, kiedy Stanisław i Ludmiła pierwszy raz pojawili się na tej ziemi. Pewnego razu znaleźli się tacy, którzy donieśli o tym samemu królowi. Ten przejeżdżając nieopodal postanowił poznać śmiazków, którzy odważyli się ujarzmić dziką i nieokrzesaną puszcę... Tam, gdzie panowała dzicz drzewiasta, bezludna i głucha leżała wielka równina, po zżętym lnie. W tle widniały ogromne młyny, domy, pasły się owce, konie, krowy... Król z zadowoleniem dziwił się wszystkiemu, co zobaczył. W samym centrum pod starym, rozłożystym dębem stał najpiękniejszy ze wszystkich dom. Z niego to synowie i córki, wnuki i prawnuki wyprowadzili parę rodziców. Król zadziwił wszystkich zebranych. Zdjął koronę z głowy i złożył pokłon starcom. Władca zapytał Stanisława, kim jest i skąd pochodzi. Rodziciele również oddali pokłon, jednak przyrzekli, że nie wyjawią swego nazwiska nikomu – jedynie samemu Bogu. Powiedział: „ Z gminu pochodzę i pospolitakiem na ten świat przybyłem. Ale oto małżonka moja z wysokiego domu zstąpiła, aby moje wygnańcze życie podzielać”. Król rzekł, iż wedle własnego żądania starcy pozostaną bezimienni, jednak w związku z tym, że ziemię dzikiej puszczy zdobyli własną pracą i potem, przez to przymnażając ojczyźnie bogactwa, od tej pory, aż do wygaśnięcia rodu będą nosić nazwisko Lnianiak, a ziemia zowie się Lnianem.

I tak jak postanowił wieki temu król jest do dziś. Zapewne analizując rodowody rodowitych mieszkańców naszej gminy, odnaleźlibyśmy pokolenie z rodu Lnianiaków. Wystarczy tylko chcieć...

*Autor: Monika Dembek - Mszano*



## „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”

### Powiadali starzy ludzie...

Powiadali starzy ludzie, że różne były dzieje z Lnem a Lnianem. Mówiono, że różne są czarty i noszą rozmaite imiona. Jest np. książkę piekieł i Lucyper, uczony Mefistofeles, Boruta diabeł szlachecki i diabeł chłopski Rokita. Diabeł chłopski mieszkał pośród trzciny, po bagnach i rzecznych rozlewiskach. Otóż jak nie raz bywa na wsi, stała sobie dzika grusza przy miedzy na pagórku, skąd widać było całą okolicę. Rozłożyła szeroko gęsta koronę i w jej cieniu miło się odpoczywało, kiedy południowy skwar dokuczał. Siadywał tam czasem Rokita, kiedy miał dość pławienia się w wodzie. Wypatrywał, kto i dokąd idzie pobliska drogą, kto się, z kim spotyka pod lasem. Śledził, co się dzieje na świecie i kogo można by namówić na coś złego albo wyrządzić złośliwą psotę. Był to diabeł mocny, ale niezbyt mądry. Lucyper używał go do mniejszych posług. Zdarzyło się kiedyś, biedny chłopina orał u dziedzica pole. Położył pod gruszą chleb, który zabrał z domu na śniadanie. Dostrzegł to diabeł schowany za pnieniem gruszy i skoro tylko chłop się odwrócił Rokita schwycił śniadanie chłopca i zjadł. Taki był z siebie zadowolony, że zaraz poleciał do piekła pochwalić się Lucyperowi. Książkę piekieł rozgniewał się na niego i krzyczał: „Jesteś głupi i leniwy! Co to za sztuka wykraść chleb biednemu chudzinie? On i tak ma piekło na Ziemi! Za karę idź służyć u tego chłopca przez cały rok jako parobek.” Dał mu dwa woreczki z ziarnem, w jednym były chwasty a w drugim siemię lnu. Nakazał mu, aby obydwie woreczki wysiał na polu biedaka. „Dlatego, że jesteś leniwy będziesz musiał wszystkie chwasty powyrywać, aby na polu pozostały dobre rośliny.” Diabłu było markotno i wstyd, ale musiał usłuchać. Poszedł do chłopca, ale po drodze wyrzucił jeden woreczek, pomyślał: „Po co mam wysiać dwa worki, wysieją jeden to wystarczy, nie będę się narabiał i to dla kogo, dla biednego chłopiny?” Chłop ucieszył się z darmowego parobka, bo nie mógł sobie dać rady z pańszczyzną, nie miał czasu ani siły, żeby obrobić dziedzica pole i swoje. Dziedzic w tej wsi był zły i chciwy, nie współczuł nicyzej biedzie. Chłopca miał nędzną szkapkę, ale parobek tak mocno popychał pług w polu, że koń nie miał, co robić. Ostro zabrał się do pracy. Chłopskie pole przez jeden dzień zorał i obsiał. Kiedy trzeba było obrobić dniówkę na pańskim polu, chłop posyłał swego parobka. Po kilku tygodniach wzeszło na polu chłopca to, co Rokita wsiał. Rośliny były piękne, ładnie równiutko rosły, ale co najważniejsze nie było chwastów. Parobek w duchu się ucieszył i pomyślał: „Obrze zrobiłem wyrzucając jeden worek, bynajmniej nie będę miał tyle pracy”. Chłopu na odwrót zrobiło się smutno, to, co rosło na polu nie przypominało zboża, martwił się, z czego będzie miał chleb dla rodziny. Chłop miał żonę, śliczną córkę, która miała na imię Lena i pięciu synów. Zamartwiał się jak przeżyją ten rok. Miał żal do

parobka i powiedział mu, że przez niego umrą z głodu: „Byle co zasiałeś na moim polu”. Rokita podrapał się po głowie i burknął: „Zobaczymy, co z tego wyrośnie”. W duchu się ucieszył, że chłop z rodziną zginą z głodu. Minęło kilka tygodni, a na roślinach pojawiły się pąki kwiatowe. Po kilku dniach pąki zakwitły. Wstając o świcie Rokita zawsze najpierw podchodził do okna, patrzył na pole, był ciekawy, co się tam dzieje. Oniemiał z przerażenia, przecierał oczy, zupełnie zgłupiał: „Czyżbym był w niebie?”. Całe pole było pokryte niebieskimi kwiatkami. Czart oszalał z gniewu, zaczął wrywać kwiaty. Zobaczyła to córka chłopca, pobiegła po ojca i zaczęła go błagać, aby nie dał zniszczyć tych ślicznych kwiatków. Ojciec bardzo kochał swoją córkę, więc uległ jej prośbie. Zakazał parobkowi niszczyć kwiaty, niech sobie rosną. Parobek powiedział: „Dobrze, niech kwitną” i pod nosem burknął tak, aby chłop nie słyszał: „Ja i tak to zielsko zniszczę, rzucę do wody, zetnę na proch i cisną na cztery wiatry”. Gdy rośliny przekwitły pole stało się szare i smutne. Chłop po naradzie z rodziną rozkazał parobkowi zorać pole, ale Rokita nie dał za wygraną. Szybko się uwinął, wyrwał wszystko z pola, powiązał w snopki i wrzucił do stawu, aby nie zostało śladu po tej roślinie. Codziennie rano chodził do stawu i patrzył, kiedy to zgnije i zginie z powierzchni wody, bo na to liczył. O dziwo, snopki zamiast zmniejszać się robiły się większe. Po dwóch tygodniach poszedł zobaczyć do stawu, gdyż był pewien, że już nie ma śladu po tej przeklętej roślinie. To, co zobaczył przeszło jego oczekiwania. Snopki pływały po wodzie jeszcze większe. Oszalał ze złości i wszystkie snopki wyciągnął z wody. Po tej ciężkiej pracy zasnął na łące. Spał tak całe popołudnie i noc. Nadruki dzień ponosił snopki do stodoły. Bardzo był zły, że tak musi harować, chwycił cepy i zaczął okładać snopy ze wszystkich stron z krzykiem: „Ja wam pokażę! Tak was zleję, że zostanie po was kupka śmieci.” Dziwo zamiast śmieci ukazały się białe włókna i tłusta plama oleju. Gruchnęła po osadzie wieść o przedziwnej roślinie. Zbiegli się chłopcy i kobiety, nie mogli się nadziwić. Szemrali, że to cud. Córka chłopca z garści włókna uplotła warkocze i nałożyła na śliczną główkę. W tej chwili zerwał się straszny wiatr i ryk. Rokita nie mógł ścierpieć, że chłopcy są szczęśliwi. Lucyfer wezwał Rokitę do piekła, ponieważ skończyła mu się służba u chłopca. Już więcej go nie wysłał na Ziemię, bo nie tak miała wyglądać jego robota. Za to mieszkańcy tej osady byli bardzo zadowoleni z tej rośliny, nie mieli pojęcia, jaka jej dać nazwę, ale najstarszy z chłopów powiedział: „Lena uratowała te chwasty, które tak pięknie kwitły od zniszczenia. Odtąd nazwiemy go Lnem.” Chłop podzielił ziarno lnu między sąsiadów, każdy zasiał na polu tyle ile miał siewu. Len rósł w oczach, najstarsi nie pamiętali takiego urodzaju. Po żniwach chłopcy cepami wymłócili snopy. Kobiety przędły na kołowrotkach i tkwały na krosnach tkaninę lnianą, szyły koszule, prześcieradła, ręczniki i tak dalej. Chłopcy z ziarna tłoczyli olej

Iniany, który był używany z solą do chleba, do smażenia potraw i do wyrobu różnych lekarstw. Odtąd w osadzie latem było niebiesko na polach, bo kto miał kawałek ziemi to siał len. Przestali chłopci narzekać na biedę, dobrze im się żyło. Zabrakło tylko nazwy osady, w której mieszkali. Pewnego dnia zeszli się najstarsi chłopci i głowili się, jaką dać nazwę swojej osadzie. Najbogatszy z nich rzekł: „Mamy len, mamy olej Iniany, dlaczego by nie nazwać naszej osady Lnianem?” Wszyscy zebrani wyrazili zgodę. Tak oto powstała nazwa osady Lniano. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi i zadowoleni (żyli długo).

Powstanie Lniana jako osady datuje się najprawdopodobniej na XII wiek, chociażby brakuje bliższych danych na ten temat. Niech tam kto mówi co chce, w Lnianie ze lmem zawsze było i będzie dobrze. A zło się nie spodziewało, że w Lnianie tak dobrze będzie się działo.

*Autor: Atletą Wróblewska – Jędrzejewo*



## „Jak to ze lnem... a Lnianem było?”

### I był len...

I był len i książę, były mchy i lasy... Tak w skrócie można opisać te tereny za czasów panowania pana z pochodzenia rycerskiego – Krzesimira i jego małżonki Lutosławy. Para owa słynęła z mądrych, uczciwych rządów oraz sprawiedliwego traktowania swych poddanych. Czasy rządów Krzesimira to okres dobrobytu wśród ludu, otoczonego troską i stałym nadzorem książęcej straży... Tak – w spokoju i radości - upływały kolejne lata rządów bezdzietnej niestety pary. Lata szczęścia, dobrobytu i spokoju...

Jak już wspomniałam para nie miała dzieci co w późniejszych latach przyczyniło się do konfliktów - nie tylko wewnątrz państwa, ale i zwróciło to uwagę, królestw sąsiednich. Gdy książę był już w podeszłym wieku - zaczęło się. Sąsiedni gród uderzył na Krzesimira. Pan sądził, że wybroni się prowadzoną, jak dotąd skuteczną, polityką pokojową jednak nie tym razem...

Wszelkiego rodzaju próby pokoju spełzały na niczym... Nasi sąsiedzi nie chcieli nawet słuchać o pogodzeniu się. Wówczas książę w obawie przed możliwością zbrojnego ataku zdecydował się oddać część swego lenna. Niewykształceni i łapczywi na ziemię książęta nie zwęszyli żadnego podstępu... Mianowicie, miejscowi mieszkańcy zajmowali się – między innymi ze względu na słabe gleby – masowo uprawą rzadkiego okazu rośliny uprawnej – lnu.

Podpisano szczegółowe umowy, w których znalazły się przede wszystkim zasady dotyczące nienaruszalności granic i eksploatacji lnu oraz różnych wyrobów z owej rośliny.

Najeźdźcy nie zdawali sobie sprawy z tego, iż lenno to popularnie zwane pole, na którym uprawia się len. Mówiąc językiem współczesnym – zostali wpuszczeni w maliny i stali się ofiarami własnej chciwości... na korzyść naszych. Czyn Krzesimira rozślawił jego imię a posiadłości nazwano Lnianem.

I był len... i jest Lniano...

*Autor: Paulina Dembek - Mszano*



## „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”

# Historia tworzona...

„Historia tworzona przez starszych- prawdziwa, czy zmyślona zawsze jest dla nas nowym odkryciem”. A jak to ze Inem a Lnianem było? - powiadali starsi młodszym.

A było to tak...

Wśród lasów, jezior, może na Twojej, może na mojej ziemi stała mała chatka. Mieszkała w niej biedna, lecz przyzwoita rodzina. Ojciec, w podeszłym wieku, zaczął ciężko chorować. Czuł, że nadchodzi jego koniec. Pewnego dnia zawołał swoich dwóch synów: Jana i Pietrka. Dał im po woreczku ziaren lnu i kazał im go tak wykorzystać, aby nie żyli w biedzie i niedostatku. Po śmierci ojca, chatę oraz mały kawałek ziemi wziął pod własność bogaty dziedzic, gdyż rodzina ta nie płaciła daniny przez wiele lat. Bracia byli zmuszeni wyruszyć w świat, w poszukiwaniu lepszego „jutra”. Piotrek poszedł na targ, który odbywał się na skraju dróg, co cztery dni. Miał nadzieję, że ktoś kupi, za dużą cenę ziarno, które jest „nowe”, nieznane. Niestety, pomylił się, nikt nie chciał kupić „czegoś”, czego nie zna. Bardzo się zdenerwował i oddał swój woreczek ziaren bratu. A sam postanowił pójść w daleki świat. Jan wzięwszy dwa woreczki lnu, również postanowił przebyć długą drogę, aby odnaleźć swoje miejsce na ziemi. Szedł kilka dni lasami, drogami, aż doszedł do niewielkiej osady, gdzie spotkał życzliwych sobie ludzi. W zamian za pomoc przy budowie chaty i użyczenie maszyn do orki na ziemi, którą mu podarowali rozdał wszystkim ziarna, które dostał od ojca i brata. Wszyscy w osadzie posiali ziarna. W osadzie, po obfitych zbiorach mieszkańcom wiodło się coraz lepiej. Wszyscy obdarzyli Janka oraz rodzinę, którą założył ogromnym szacunkiem i zaufaniem, stał się dla nich przywódcą. Osada, w której mieszkał Janek, stała się bardzo znana wśród innych. Słynęła z coraz większego bogactwa, bo ludzie sprzedawali ziarna lnu, tym którzy jeszcze go nie znali, a chcieli poznać.

Pewnego lata, na osadę napadli rabusie. Zniszczyli domostwa, zabrali najcenniejsze rzeczy. Janek oraz mieszkańcy nie chcieli się pogodzić z porażką jaka ich spotkała. Poszli więc, do najbogatszego pana w pobliskiej wiosce, który zgodził się zakupić zbroje i miecze, w zamian za kilkuletnią postugę chłopów w jego dworze. Chłopy osady Janka urządzili zasadzkę na rabusiów. Schowali się nocą pośród traw, drzew i czekali, aż zaatakują przeciwnicy ich domostwa. Nastąpiło, to gdy księżyc był w zenicie. Rozegrała się ostra walka, mieszkańcy osady Janka złapali wszystkich, którzy czynili im zło. Związawszy rabusiów, przyprowadzili ich na środek osady i poczęli obradować jaką wymierzyć im karę. Janek, jako przywódca osady, poszedł powiedzieć rabusiom, co ich czeka.

W pewnym momencie, poznał w jednym z nich swojego brata. Był zaniedbany, bardzo mocno pobity. Janek, nie wiedząc co zrobić w takiej sytuacji, poszedł do swojej chaty, aby przemyśleć co ma począć. Z miłości do brata postanowił, że mieszkańcy osady, mają mu oddać wolność, a ukarać samego jego. Kierował się tym, że on wykorzystał swoją szansę w życiu, założył rodzinę, z którą przeżył wiele szczęśliwych lat. Następnego dnia, gdy nadszedł dzień ukarania rabusiów, mieszkańcy osady zebrali się wokół nich, aby zobaczyć jak odplacają za wyrządzoną krzywdę. Janek poszedł do swojego brata, złapał go za rękę i powiedział co postanowił. Mieszkańcy krzyczeli ile sił tylko mieli, aby jednakowo ukarać. Janek był jednak innego zdania i przekonywał wszystkich o swoich racjach. W pewnym momencie przybył na pięknym koniu panicz, który kupił chłopom zbroje i miecze do walki. Chciał zobaczyć ukaranie rabusiów. Nie bardzo wiedział, dlaczego opóźnia się wymierzanie kary. Janek podszedł do niego i opowiedział mu całą historię. Wtem panicz zsiadł z konia, zdjął z siebie piękny lniany materiał i okrył nim dwóch braci. A do ludu powiedział: „Żyjecie w dobrobycie, dzięki Jankowi i Inie, z którego wyrabiacie i sprzedajecie te piękne materiały. Niechaj podejdzie, ten który nie uczynił nic złego w życiu i rzuci w nich lnem. Dajcie nazwę swojej osadzie i pozwólcie zamieszkać tym ludziom w niej i waszych sercach”. Ludzie zrozumieli, że każdy popełnia błędy i odstąpili od wymierzenia kary. Osadzie nadali nazwę LNIANO, która miała pochodzić od lnianego materiału, którym panicz okrył braci i który był uprawiany, dzięki Jankowi.

*Autor: Ewelina Sworowska - Mszano*



## „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”

### Zbliżał się...

Zbliżał się koniec XI wieku. W maleńkiej osadzie tuż przy skraju lasu mieszkała żydowska rodzina- nie zamożna, ale bardzo pracowita i przyzwoita. Ich sytuacja bardzo się pogorszyła, gdy schorowany, chociaż młody jeszcze ojciec, który dotąd zapewniał byt swej rodzinie osierocił siedmioro dzieci. Najstarszym synem był Serafin nazwany w osadzie Finusiem. Ojciec, gdy czuł, że zbliża się dzień rozstania z rodziną przekazał Finusowi cenne wskazówki jak ma godnie naśladować, aby matce i reszcie rodzeństwa nigdy nie zabrakło chleba.

Młody, zaledwie piętnastoletni chłopak zabierając zapasy i wszystkie oszczędności rodziny wyrusza w samotną, długą drogę na jarmark. Cały czas zastanawia się jak sprawdzi się w tak trudnej roli. Przebiegli gospodarze widząc zamiast starego Żyda cichego chłopca namawiają go na ryzyko i zakup za wszystko co posiada kilku worków drogiego, mało znanego Inu. Niedoświadczony Serafin ryzykuje. Uradowany wraca ochoczo do domu. Drogę zaś obiera obcą mu, leśną, krętą, ale krótszą. Siarczysta burza, ulewa i wichura napotyka Finusia w połowie drogi na wyboistej i torfowej polanie. Zrozpaczony, zmarnięty Serafin traci dwa koła u wozu, sam uchodzi z życiem, a powalające konary drzew rozrywają worki z drogocennym Inem. Podmuchy wiatru roznoszą go po całej polanie. Zrezygnowany chłopak bez pieniędzy, ziaren i wozu wraca do domu.

Bieda, smutek i rozpacz to kolejne miesiące w chacie Serafina. Nie poddająca się jakże uparta rodzina wyrusza któregoś dnia znajomą Finkowi drogą w poszukiwaniu lepszego życia. Była to pełnia lata, więc pogoda nie wróżyła niespodzianek. Zbliżając się do „feralnej polany” chłopiec oniemiał ze zdumienia. Cała polana jak okiem sięgnąć porośnięta tą samą rośliną?! Finuś domyślił się- to jego len!

Nie minął rok cały, a rodzina Serafina dorównywała zamożnością, co do „pierwszych gospodarzy” z jarmarku. Z pomocą rodziny i życzliwych mu dotąd ludzi dorosły już prawie, ale jak doświadczony przez całe życie chłopak wybudował na obrzeżu polany gospodę. Nazwał ją „GOSPODĄ LNINA”. Zaś osadę jako zamieszkały i zbudowany teren polany jednogłośnie nazwano „Lniano”.

Odtąd w pełnej miłości i uporu żydowskiej rodzinie nigdy nie zabrakło już chleba, a wszyscy osadnicy LNIANA wiedli spokojne i normalne życie w otoczeniu życzliwych sąsiadów. Zza kominów ich małych chatek rozciągał się widok poletek Inu, ale i nie tylko.



## „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”

### Dawno temu...

Dawno temu, w niewielkiej osadzie otoczonej licznymi lasami i jeziorami, wydarzyła się niezwykła historia. Mieszkało tam wielu ludzi zajmujących pracą na roli, a wśród nich rodzina Pasdrowskich. Uprawiali swe pola: siali zboża oraz len. Cała osada charakteryzowała się tym, iż uprawiała len, gdzie nigdzie indziej nie było to powszechne. Żyli tylko z tego co im ziemia dała. Była to niezwykle spokojna osada, nie mająca jeszcze wtedy właściwej nazwy. Żyli tak sobie szczęśliwie, aż pewnego dnia, rolnicy zauważyli, że ich plony są niszczone, po prostu ktoś zaczął wykradać ich zbiory. Rodzina Pastrowskich bała się, że ich pola zostaną całkowicie zniszczone i nie będą mieli z czego żyć. Zaczęli obmyślać plan jak przechrzyć bandytów. Najstarszy ich syn Rozdzisław, był bardzo waleczny i obmyślił zasadzkę. Zebrał wszystkich młodych chłopów z osady i nocą, zaczaili się w pobliskim lesie koło ich upraw. Złodzieje nie wiedzieli, że są obserwowani, przyszli po len, zboże. Rozdzisław ze swoją ekipą rzucili się na wandalów, przegnali ich i odebrali swoje zbiory. Niestety te rabunki zdarzały się jeszcze kilkakrotnie. Zwłaszcza złodzieje wykradali len. Dla rodziny Pastrowskich i mieszkańców osady, uprawa lnu była tradycją i sposobem na utrzymanie się, więc nie mogli dopuścić do wykradzenia wszystkich plonów. Rozdzisław i reszta mężczyzn ubrali zbroje rycerskie otoczyli murem swoje pola oraz osadę i czekali na wroga. Toczyli z nimi zaciętą bitwę. Rozdzisław i jego załoga walczyli tak długo i wytrwale, aż wrogowie się wycofali. Radość panowała w całej osadzie, po tak długich i zaciętych walkach Rozdzisław i reszta chłopów zwyciężyli. O osadzie stawało się coraz głośniejsze ze względu na swoją waleczność o len. Władze postanowiły nadać, osadzie za zjednoczenie w walce o len oraz odwagę, prawa wiejskie i otrzymała nazwę: Lniano.

Nazwa ta pochodzi od lnu, za którą mieszkańcy tak dzielnie walczyli.

*Autor: Barbara Witkowska - Lniano*



## „Jak to ze Inem... a Lnianem było?”

### Gdy słońce...

Gdy słońce świeciło, tak pięknie cała wieś była u Marcinaków na żniwach. Dzieci kąpały się w pobliskim jeziorze. Wieczorem po pracy zasiedli przy stole dziękować Bogu za zebrane plony i szczęśliwy dzień. Nadeszła pora jesienna, dni były krótsze, noce dłuższe. Wieczorem stary gospodarz Józef oznajmił swoim dwanaścioro dzieciom i swojej żonie Marysieńce, że: „Zima sroga, długa będzie, po drzewo wybrać jutro się trzeba”. Nastął drugi dzień. Kogut zapał, cała rodzina się przebudziła. Po śniadaniu zaprzęgli konie i wszyscy oprócz jednej córki pojechali do lasu, mieli niedaleko, zaledwie sto kroków. Najstarszy syn zaczął ścinać najdorodniejszy świerk. Gospodyni z córkami po zbieraniu gałęzi poszła pobierać zioła na wszelkie choroby. Jedna z córek, gdy zaszła na skraj lasu ujrzała wysokie łądygi, na których były okrągłutkie główki. Zawołała swoją matkę i powiedziała do niej: „Mamusi znalazłam jakąś roślinę, wiesz co to jest? Odpowiedziała: „Nigdy nie spotkałam czegoś takiego, ale zerwiemy parę, pójdziemy do starej znachorki Izolda i się dowiemy co to za roślina. Gdy przyjechali do swojej małej chaty, córka powitała ich gorącym mlekiem i kartoflami z jajkami. Wieczorem stara gospodyni po ciężkiej pracy w lesie i w domu poszła do znachorki. Dała jej siemię, które znalazła, była to mądra i uczona kobieta. Minęło parę dni gdy wieczorem cała rodzina była zajęta pleceniem koszy, matka siedziała w fotelu robiąc skarpety z wełny na drutach, usłyszeli pukanie do drzwi. Weszła do domu Izolda. Powiedziała, że z tego siemia można robić lekarstwo. Minęły trzy miesiące. Jedna z córek zachorowała miała gorączkę i była prawie nieprzytomna. Gdy przybył lekarz stwierdził, że nigdy nie spotkał się z taką chorobą, ale może znajdzie na to lekarstwo. Choroba zaczęła się rozpowszechniać, chorowało na nią coraz więcej dzieci. Cała wioska była zdruzgotana tą wieścią. Marysieńka przypomniała sobie o kwiatach, które zerwali, pobiegła niczym błyskawica do znachorki, obiecywała im, że jutro przyniesie lek z siemia Lnianego. Wieczorem o północy zaczęła wyrabiać miksturę. Najpierw dodała czarnego bzu, rumianku, i dokładnie zamieszała. Potem wlała miodu, i wsypała siemienia. Rodzina miała nadzieję tylko w tym leku. Rano gdy słońce jeszcze nie świeciło Izolda była z lekarstwem, dała jej trzy łyżeczki. W samo południe gdy słońce było w zenicie, córka odzyskała siły. Gospodyni pobiegła do pobliskich rodzin zanieść dobrą nowinę. Po tygodniu cała wioska odzyskała moc do codziennego życia. Od tej pory znachorkę, każdy darzył wielkim szacunkiem i uznaniem. Wieść o miksturze rozeszła się po całym królestwie i pobliskich wsiach. Sam król, który nigdy dotąd, nie będąc w tych okolicach, przyjechał do Izolda, po buteleczkę leku. Gdy pił herbatę zdziwiło go, że osada tak liczna nie posiada nazwy. Po długich obradach i namysłach król stwierdził, że nazwa musi pochodzić od słowa, które uratowało wielu ludzi z tej choroby, czyli słowa „len”, a kobieta na to: „a no!” i król krzyknął: LNIANO!

## „Pomysł Leokadii”

### Dawno...

Dawno, bardzo dawno temu była sobie pewna bardzo piękna księżniczka o imieniu Leokadia. Mieszkała w miejscowości, która nie miała swojej nazwy. Ojciec powierzył jej takie zadanie, aby wymyśliła nazwę tej miejscowości. Miała tak grube i piękne włosy, że jak szła to pokładały się na ziemi. Była tak piękna, że każdy książę za nią szalał i zrobiłby dla niej wszystko. Co dzień Leokadia wychodziła na swój przepiękny taras, ozdobiony kolorowymi różami. Jej pałac był taki wielki, że sama się w nim gubiła.

Jej ojciec chciał, aby Leokadia wyszła za mąż za Henryka, lecz ona go nie kochała. Kochała innego o imieniu Kazimierz. Nie był on księciem, lecz rycerzem. Chodził na walki i zawsze znajdował dla niej czas. Zrobił dla niej piękny, lniany płaszcz, którym okrywała się, gdy było jej zimno. Pewnego dnia przypomniało jej się zadanie, które powierzył jej ojciec. Przez całe dni i noce myślała nad tą nazwą, ale niestety nic nie mogła wymyślić.

Po wielkich trudach wreszcie coś wymyśliła. Nikomu nie chciała wyjawić swojej tajemnicy, bo bała się, że ją wyśmieją choć była bardzo mądrą i piękną księżniczką. Oznajmiła ojcu, że wyjawi tę tajemnicę tylko i wyłącznie swojemu ukochanemu. Powiedziała do niego tak:

- Nigdy w życiu nie powiem nikomu jaką nazwę wymyśliłam dla naszej miejscowości, tylko wyjawię ją swemu ukochanemu!
- Dlaczego nie chcesz wyjawić mi tej tajemnicy? Przecież jesteś mądrą księżniczką – powiedział ojciec.
- Ale... dodała księżniczka.
- Ale co? Bo ta nazwa wiąże się z moim prezentem i nie wiem czy spodobało Ci by się gdybym powiedziała od kogo mam ten prezent.
- Przecież wiem, że od Henryka – powiedział ojciec.
- Mylisz się tato, ten prezent nie jest od Henryka, lecz od Kazimierza.
- Jak ty mi to mogłaś zrobić?!- krzyknął ojciec.
- Bo ja nie kocham Henryka, lecz Kazimierza.
- A kto to taki? – spytał ojciec.
- To ty nie wiesz? Najstłynniejszy rycerz. Mamy zamiar się pobrać.
- O czym my myślisz! Bez mojej zgody?, nie ma mowy!!!

I na tym skończyła się ich rozmowa.

Leokadia wybiegła z salonu rozptakana. Po rozmowie z ojcem do nikogo się nie odzywała tylko rozpaczła zamknięta w swoim pokoju, w którym było otwarte okno. Przez to okno wszedł Kazimierz. Gdy Leokadia zauważyła Kazimierza, cała jej twarz rozpromieniała. Zaczęli rozmawiać o wielkiej tajemnicy Leokadii. W pewnej chwili Leokadia wypowiedziała słowo „LNIANO”.

W tym samym momencie, gdy Leokadia to wypowiedziała w drzwiach stał jej ojciec.

- Wreszcie dowiedziałem się, jak będzie nazywała się nasza miejscowość. Jestem z Ciebie dumny, ale tylko z jednego powodu, bo z drugiego nie za bardzo- wtrącił ojciec.

- Tato, poznaj Kazimierza- powiedziała księżniczka. Kazimierz wstał z krzesła i podszedł do Bolesława.

Uklonił się tak mocno, że dotknął głową kolan. Lecz Bolesław wyciągnął do niego rękę i powiedział:

- Bolesław Centkiewicz.

Kazimierz także wyciągnął do niego rękę i odpowiedział mu:

- Kazimierz Ludwikiewicz, syn Janusza sędziego ziemskiego.

- Moją córkę pewnie już znasz – powiedział Bolesław.

- I to bardzo dobrze!- odpowiedział mu Kazimierz.

- Słyszałem, że macie zamiar się pobrać- dodał ojciec.

- Tak- odpowiedział Kazimierz

- Jutro!- dodała Leokadia

- To trzeba wszystko przygotować – powiedział ojciec.

Leokadia podeszła do Bolesława i powiedziała mu do ucha:

- Dziękuję tatusiu.

Nazajutrz odbył się ślub, w którym przedstawił całemu ludowi nazwę ich miejscowości, a brzmiała ona tak:

- Ludzie! Moja przepiękna córka, Leokadia Centkiewicz po pierwsze zmieniła nazwisko na Ludwikiewicz, a po drugie wymyśliła nam nazwę naszej miejscowości.

Jest to „Lniano”. Ludzie mieszkacie w Lnianie!

Wielkie brawa dla mojej kochanej córki Leokadii!

I żyli długo i szczęśliwie!

*Autorzy bajki wyróżnionej w konkursie literackim pt. „Jak to ze Inem... a Lnianem było?” to: Roksana Warchoł z Brzemion i Karolina Linda z Lnianka*



## II EDYCJA KONKURSU LITERACKIEGO

# WIERSZY

„Moje miejsce na ziemi”



## Moje miejsce na ziemi

Gdy szarość dnia ogarnia świat  
A smutek ciąży na serca dnie,  
Spod jarzma wolności pełnej krat  
Uwolnić się chce.

Więc biegnę prosto ścieżką wśród zbóż  
I w pas mi się kłania każdy kłos.  
W uszach dźwięk przecudny już  
Żurawi głos.

Biegnę dalej, przez las pełen drzew  
Szum olch i dębów mi w duszy gra,  
A cisów szept, słowika śpiew  
Do celu gna.

I siadam spokojnie nad strumienia brzegiem  
Gdzie bystry nurt porywa łązy  
I biegną marzenia wraz z rzeki biegiem...  
Tak cudnie mi.

I bóbr – robotnik za pnieniem się skrył  
Swą tamę szczelnie buduje.  
Z wonnych przyłaszczek wiatr uniósł pył  
Ich zapach czuję.

Cienie drzew melodię nucą,  
Zawilec uniósł płatki i słucha  
Spokoju złe myśli już nie zakłóca...  
Ja też słucham.

To tutaj cisza mi koncert gra,  
Cudami przyrody oko nacieszę.  
Czarowną moc zakątek ten ma  
Więc tutaj spieszę.

Kawałek ziemi, mój mały świat  
Niczym śladem, prócz mego nietknięty  
Wróś w moją duszę, jak z bratem brat  
Na zawsze święty.

## Moje miejsce na ziemi

Kocham Ciebie, mój kraju, boś ojczystym mi jest,  
Pomnik przyrody w maju, kwitnący, biały bez.  
Sławię mową ojczystą niwę i złoto plaż,  
jezior wodę przejrzystą, Bałtyk, który jest nasz!

Gdy rok daruje złotą jesień bogatą znów,  
podziękuję mu za to. Chcę, by latem ze zbóż,  
czerwień maku, biel róży w jedną całość móc spleść  
w symbol flagi niedużej, co na maszt trzeba wnieść!

Nikt się o to nie gniewa ( Chwała jemu za to! ),  
że dialektem pieśń śpiewam. Sławię tradycję, bo  
kocham, też, polskie tańce. Uczę dzieci jak żyć...  
W polskim duchu je niańczyć! Przecież tak musi być!

Wspominam rzekę czystą, w lesie, gdzieś, stary dąb,  
tę jabłoń rozłożystą, co pamięta huk bomb!  
Wieś rodzinna z sadami, klomb, co był pełen róż,  
zostały za lasami w cieniu topoli, brzoź!

Gdy zapomnę modlitwę, którą dziad uczył mnie,  
albo mowę ojczystą, wnet zrozumiem to, że  
idę jakby w nieznane... Pozostawiam ze łzą  
wszystko, co ukochane, co rodzinną mą wsią!

Żal opuszczać swe strony. Lepiej nie liczyć strat,  
wspomnieć dom utracony, czas dziecięcych swych lat!  
Szukać, między obcymi, wymarzony tam raj?  
Moje miejsce na ziemi(!) kocham, bo to mój Kraj!

Przyszło mi żyć nad Wisłą... Warta została gdzieś...  
A na cóż mi to wszystko?! Me miejsce to ma wieś,  
nie obca zagranica, nie obcy, cudzy dom!  
Nie chcę się tym zachwycać. Chcę wrócić do swych stron!

*Hanna Płocharczyk – Gołuszyce*

## Tyle zmierzchów

Tyle zmierzchów  
siadło już z nami za stołem  
tyle słońc za pochyły horyzont  
twój uśmiech nad szklanką herbaty  
z coraz głębszej jesieni  
babie lato na dnie zapatrzeń  
na zielonej serwecie  
wraz z piórem anioła  
i nasze splecione palce  
lubię na ciebie patrzeć  
w kąciku nad górną wargą  
zwinięta w kłębek tkliwości  
prostuje nagie ramiona  
i skronie masz już takie srebrne  
jakby księżyc na mrocznej ścieżce  
zapalał papierosa  
słyszysz  
cisza  
tylko wrzesień na parapecie  
rozkłada skrzydła  
i przez pokój  
na ukos  
ukradkiem przebiega szczęście  
który to już zmierzch  
siada za naszym stołem  
które dopala się słońce.



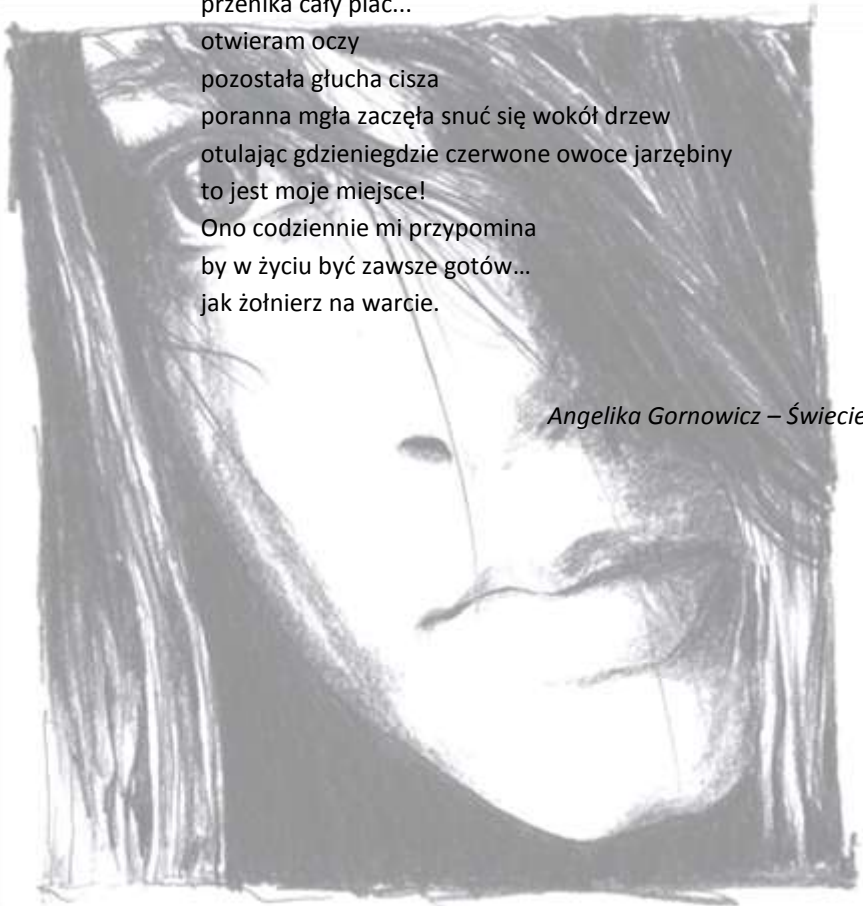
*Lucyna Winowiecka – Siemkowo*



## Moje miejsce na ziemi

Szklane światło księżycy  
Rzuciło się na koszarowiec...  
Ten spowił mnie swym cieniem.  
Przykładam dłoń do muru  
który teraz jest moim domem.  
Przysuwam do chłodnej ściany twarz...  
i uderza mnie westchnienie wszystkiego co trwało!  
Dowódca wydaje rozkaz  
Słysząc już miarowy krok...  
„Róża czerwono, biało kwitnie bez!(...)”  
echo męskiego chóru  
przenika cały plac...  
otwieram oczy  
pozostała głucha cisza  
poranna mgła zaczęła snuć się wokół drzew  
otulając gdzieś czerwone owoce jarzębiny  
to jest moje miejsce!  
Ono codziennie mi przypomina  
by w życiu być zawsze gotów...  
jak żołnierz na warcie.

*Angelika Gornowicz – Świecie*



## Moje miejsce na ziemi

Tam gdzie, pierwsze promienie słońca  
Cichutko przygrzewają...  
Tam gdzie, rośliny prześcigają się, która  
To znajdzie się bliżej słońca...  
Tam gdzie, znajduję oparcie na  
przyjaznym ramieniu...  
Tam gdzie, radość rozpięra mą duszę  
I śmieję się do rozpuku...  
Tam gdzie, szarość dnia znajduje się  
Wszędzie i nic się nie chce...  
Tam gdzie, na wszystkie rośliny  
Przychodzi koniec...  
Tam gdzie, kłótnie i złości  
Biorą górę...  
Tam gdzie, ból i smutek przygniata  
Moje serce i duszę...  
Tam gdzie, wszystko się  
kończy i zaczyna...  
...Tam właśnie jest  
moje miejsce na ziemi

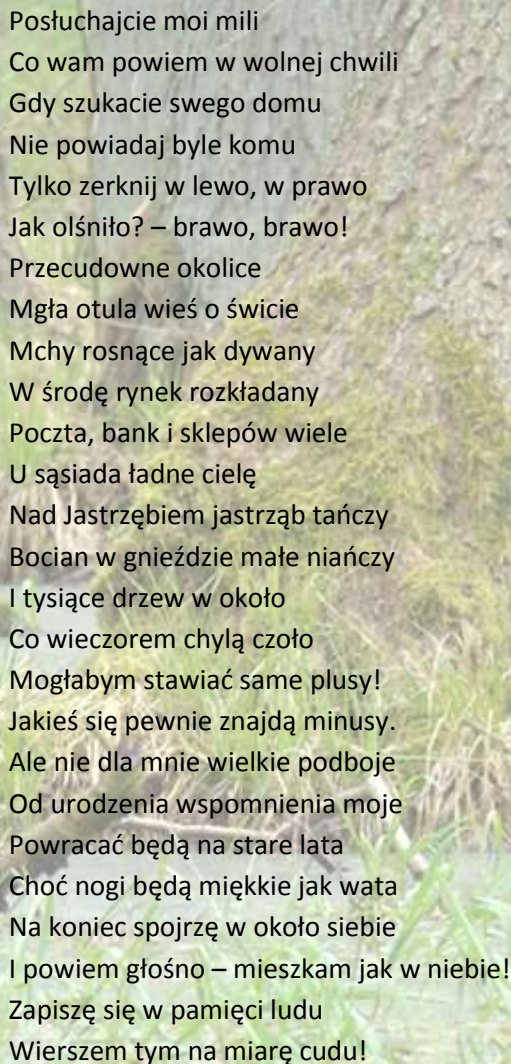
*Barbara Witkowska – Lniano*

## Sielska kraina

Spod zamkniętych powiek  
znów myślami wracam  
do rodzinnych stron.  
Do borów zielenią szumiących  
do łąk jaskrami pachnących.  
Do domku na gruszy  
do ogródka babcinego  
i do Burka merdającego,  
małym ogonkiem na powitanie!

*Tatiana Andrysiak - Świecie*

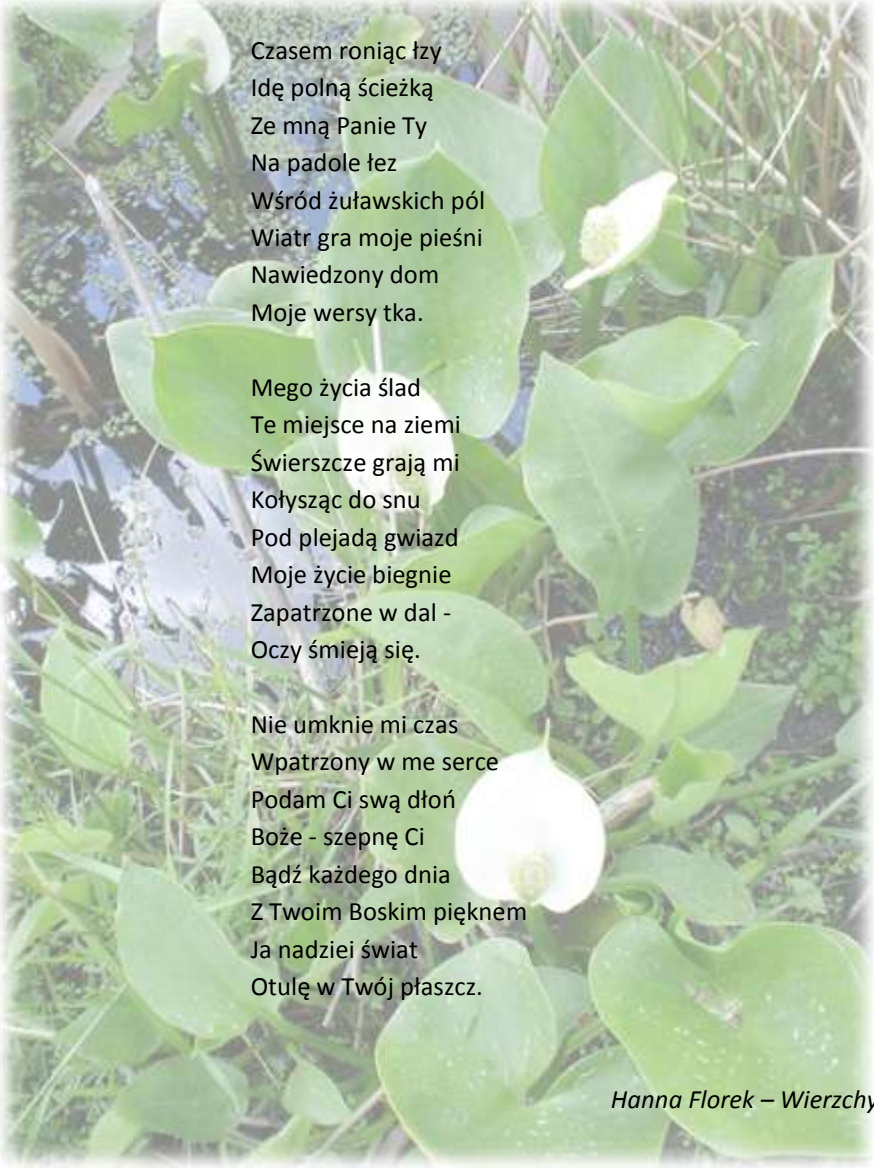
## Wiem co mam!



Posłuchajcie moi mili  
Co wam powiem w wolnej chwili  
Gdy szukacie swego domu  
Nie powiadaj byle komu  
Tylko zerknij w lewo, w prawo  
Jak olśniło? – brawo, brawo!  
Przecudowne okolice  
Mgła otula wieś o świcie  
Mchy rosnące jak dywany  
W śróde rynek rozkładany  
Poczta, bank i sklepów wiele  
U sąsiada ładne ciele  
Nad Jastrzębiem jastrzęb tańczy  
Bocian w gnieździe małe niańczy  
I tysiące drzew wokoło  
Co wieczorem chylą czoło  
Mogłabym stawiać same plusy!  
Jakieś się pewnie znajdują minusy.  
Ale nie dla mnie wielkie podboje  
Od urodzenia wspomnienia moje  
Powracać będą na stare lata  
Choć nogi będą miękkie jak wata  
Na koniec spojrzę w około siebie  
I powiem głośno – mieszkam jak w niebie!  
Zapiszę się w pamięci ludu  
Wierszem tym na miarę cudu!

*Ewa Manikowska – Lniano*

## Moje miejsce – mój świat



Czasem roniąc łzy  
Idę polną ścieżką  
Ze mną Panie Ty  
Na padole też  
Wśród żuławskich pól  
Wiatr gra moje pieśni  
Nawiedzony dom  
Moje wersy tka.

Mego życia ślad  
Te miejsce na ziemi  
Świerszcze grają mi  
Kołysząc do snu  
Pod plejadą gwiazd  
Moje życie biegnie  
Zapatrzone w dal -  
Oczy śmieją się.

Nie umknie mi czas  
Wpatrzony w me serce  
Podam Ci swą dłoń  
Boże - szepnę Ci  
Bądź każdego dnia  
Z Twoim Boskim pięknem  
Ja nadziei świat  
Otulę w Twój płaszcz.

*Hanna Florek – Wierzchy*

## Moje miejsce na ziemi

Jesteś mym natchnieniem,  
Duszy ukojeniem.  
Przy Tobie czuję się tak bezpiecznie.  
Wybacz krzywdę Cię.  
Nic odpuszczani sobie tego, co we mnie jest gdzieś w środku.  
Jestem częścią Twą.


Nie potrafię inaczej,  
Wciąż myślę o Tobie.  
Ja kiedyś pogubię się.  
A Ty zabłyśniesz dając znak.  
Poczuj pełnię.  
Będę walczył z kometami,  
Aby powrócić w końcu na swoją plancie.

Jedno światło Twoich oczu.  
Oślepiło mnie ten blask.  
Miałas w sobie tak magiczną sile,  
Że coś v przestrzeni wybijało rytm,  
Mojej nieustannej wierności.  
Choćby w kosmosie zdobyć właśnie Ciebie.

Byłaś tu na chwilkę.  
Odeszłaś gdzieś.  
Nie zostawiaj po sobie głuchej ciszy w przestrzeni.

Czekam, lecz nie potrafię odnaleźć Cię w żadnej z gwiazd.  
Jedną Ciebie wybieram.  
Iluzja nie pozwala mi zasnąć.

Znowu cierpienie powraca.  
A Ty.  
Wołam Cię.  
Gdzie jesteś?  
Zrozum mój świat, ja cicho szepnę.  
Aby odnaleźć w Tobie gwiezdny blask.



Gdy spojrzę w niebo na nowo.  
Obudzę się ze snu i znowu zasnę.  
Aby w swych snach ujrzeć właśnie Cię.

Żyjesz na tęczowej krainie.  
Ziemia nie rozumni mnie.  
Komety wciąż śmieją się.  
Wiesz dobrze,  
Przy Tobie uczyć się.  
Jak pokonać swój wewnętrzny żar.  
Bezsilność obezwładnia mnie.  
Ty hipnotyzujesz właśnie mnie.  
Przy Tobie na wieki zasypiać chcę.  
Lecz nie rozumne już teraz nic.  
Czemu rozmawiasz ze mną w mym śnie?  
Czemu Ty rozumiesz mnie?

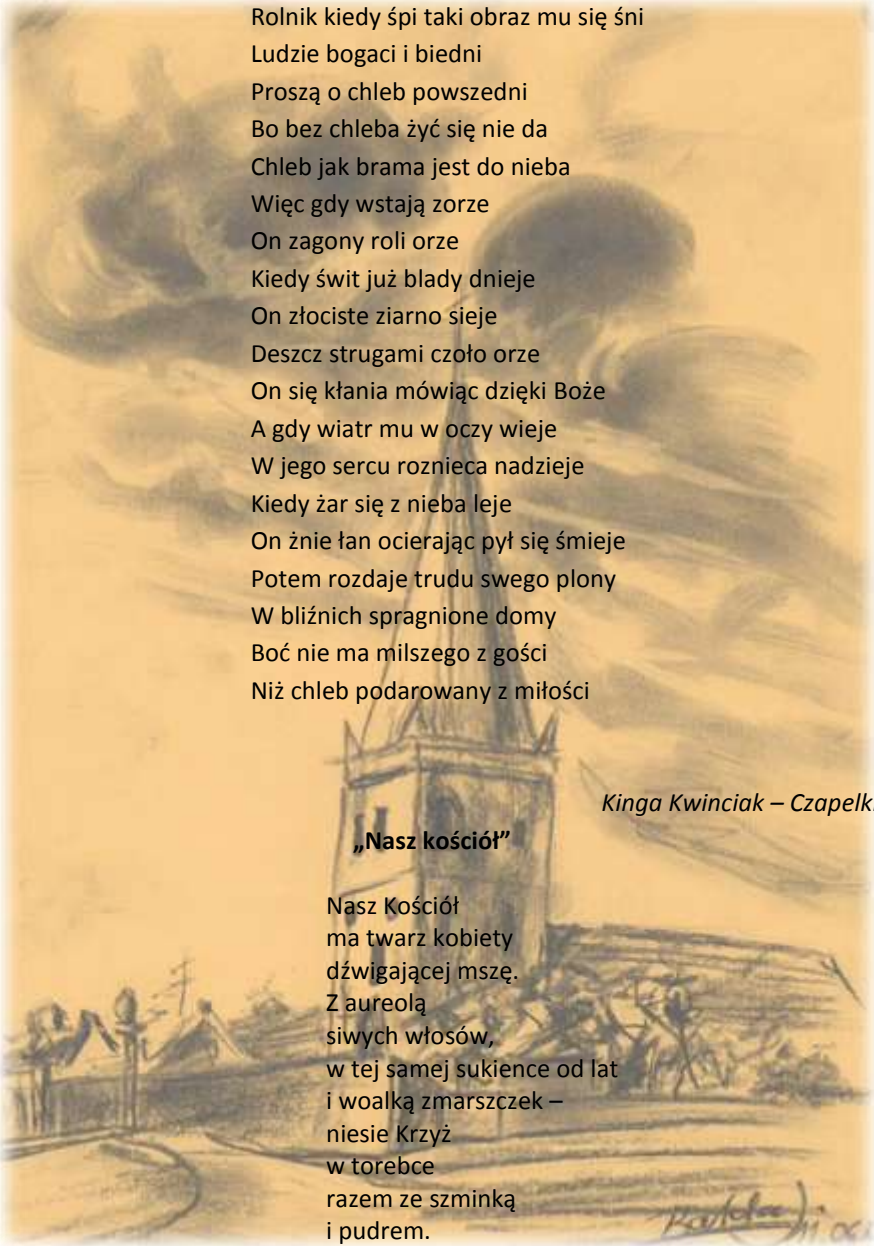
Miną lata, dni, miesiące.  
A ja wciąż Cię nie widzę.  
Wciąż szukam w myślach błędę

Ty czytałaś w mojej głowie.  
Odkryłaś mój wewnętrzny chaos.  
Krzyknę nie budź mnie.  
Tak' mi dobrze w tym śnie,  
Że Ty jak matka do snu kołyszysz mnie.

Każdy o Tobie na jawie chce śnić.  
Każdy chce Cię mieć.  
Lecz nic każdy osiągnie.  
Aby z Tobą być.  
Na mlecznej drodze będziesz Ty.  
W słońcu rozplyną się moje sny.

*Izabela Sass – Żur*

## Rolnik



Rolnik kiedy śpi taki obraz mu się śni  
Ludzie bogaci i biedni  
Proszą o chleb powszedni  
Bo bez chleba żyć się nie da  
Chleb jak brama jest do nieba  
Więc gdy wstają zorze  
On zagony roli orze  
Kiedy świt już blady dnieje  
On złociste ziarno sieje  
Deszcz strugami czoło orze  
On się kłania mówiąc dzięki Boże  
A gdy wiatr mu w oczy wieje  
W jego sercu roznieca nadzieje  
Kiedy żar się z nieba leje  
On żnie łąn ocierając pył się śmieje  
Potem rozdaje trudu swego plony  
W bliźnich spragnione domy  
Boć nie ma miłszego z gości  
Niż chleb podarowany z miłości

*Kinga Kwinciak – Czapelki*

### „Nasz kościół”

Nasz Kościół  
ma twarz kobiety  
dźwigającej mszę.  
Z aureolą  
siwych włosów,  
w tej samej sukience od lat  
i woalką zmarszczek –  
niesie Krzyż  
w torebce  
razem ze szminką  
i pudrem.

*Tomasz Karpiński – Polski Konopat*

## Mieszkaniec

Czy chcesz pieszo, czy rowerem,  
Samochodem czy skuterem.

Tutaj zwiedzić można wszystko:  
Leśniczówkę i kościółek – Rykowisko.

Nie potrzeba ruszać w Polskę,  
Tu są Cisy Staropolskie.

Szkoła, sklepy, ośrodki wczasowe,  
Bory Tucholskie i jeziora – polodowcowe.

Większość Ludzi – Ludzie prości,  
Bardzo mili są dla Gości.

Więc dlatego nic nie zmieni,  
Mego miejsca tu na Ziemi.

*Eugeniusz Szomszor – Błądzim*


### *Noc na wsi*

W oknie stanęła noc.  
Zaszczekała. Zawyla.  
Zamiauczała.  
Ukucnęła.  
Oparła brody sierp  
o księżycę kolan.  
Zamruczała świerszczami.  
Pomilczała potem pięknie.  
Nagle wstała.  
Skoczyła trzy piętra w dół  
i rozbiła się  
światłem o chodnik.

*Tomasz Karpiński – Polski Konopat*



## O jak ja kocham Lniano!



O jak ja kocham to miejsce!  
Tu jest tyle przestrzeni,  
Czuje się bezpiecznie.  
Człowieku czemu płaczesz?  
Możemy być spokojni,  
Uśmiechnijmy się wreszcie.

Czego chcieć więcej?  
Prócz tego co mamy  
Prócz tego kawałka ziemi, na którym stoimy.  
No czego chcieć więcej?

Bo gdzie tak jak Tu z wolna sączą nam się minuty  
Ale najważniejsze, to że kiedy zamknę oczy,  
Nic mnie nie zaskoczy.  
Bo ja czuje się tu bezpiecznie.

O jak ja kocham to miejsce!  
Bo gdzie tak jak Tu kapryśnie kosmacą się myśli.  
Kiedy zamkniesz oczy,  
To nic Cię nie zaskoczy.

Człowieku przestań wreszcie!  
Możemy być spokojni,  
Uśmiechnijmy się wreszcie.

*Karolina Kulczyk – Lniano*

## Zakątek

Wokół lasy, w środku – woda,  
To nie cuda – to Przyroda.

Chodzi Stary, chodzi Młody,  
Na prawdziwki, na jagody.

Więś Ci Nasza z piękna słynie,  
Nie jest w Górach – na Nizinie!

Gleba słaba, zbiory małe,  
Ale praca przez dni całe.

Nocą trzeba nam pracować,  
W pole Bracia – nie figlować!

Bo ku temu jest pogoda,  
A z nią też Matka Przyroda.

*Kacper Szomszor – Błądzim*

## Dom

Wysoki czy niski, mały lub duży zawsze wracam do niego z podróży.

Są w nim meble pokoiczki, może kwiaty i stoliczki.

Filizanki i okienko i z pewnością też łazienka.

Są dorośli i dzieciaki a tuż przed nim jakieś krzaki.

Też zwierzaki pewnie są bo to właśnie jest mój dom.

*Mateusz Pawłowski - Solec Kujawski*

# DEBIUTY



Czym byłby człowiek bez miłości?  
- Pustym dzbanem w samotności...  
W ciemności kwiatem umierającym,  
Powoli, powoli z życiem odchodzącym...

„Wenus”

---

Miłość jak wiosna gwałtownie przybywa,  
świeżym powietrzem pozwala oddychać,  
w kolorach tęczy po deszczu przychodzi,  
by zakochanym życie osłodzić...  
Niech każdy pozna uczucia tego  
smak...

Naprawdę warto mówię Wam

Tak...

„Wenus”



*Gdy...*

*cofając się pamięcią  
w minione chwile  
chcesz by jakieś wrócily...  
to warto było żyć*

*„CIS”*

---

*W kąciku między regałami  
wygodne zawsze puste  
na mnie czekające  
Krzeseł...  
Spokoju, odpoczynku, refleksji  
z lekka zawiedzione może zranione  
bo dziś opuszczone  
jak przyjaciel zostawiony na  
rozdrożu życia...  
No tak... zostawiłam Cię  
ale wrócę... obiecuję.*

*„CIS”*

---



Odpowiedzialność – to wartość spójna  
z umiejętnym dzieleniem się kulturą

*„CIS”*

# Justyna Kulczyk - Lniano

## „Smutek”

W moim sercu  
zagnieździło się ziarno smutku  
I powoli kiełkuje  
Pnie się w dół... i w dół  
Spadam  
Ciemność wszędzie  
I żadnej pomocnej, bladej dłoni  
Wyciągniętej w moim kierunku  
Nikt nie potrafi  
Nie chce  
Zrozumieć mojego Smutku  
Nikt nie widzi  
Nie chce  
Zobaczyć bólu w moich oczach  
A może widzi  
Tylko...

Smutek, który drażni serce ostrymi kolcami  
Wyroślej już rośliny  
Serce krwawi  
Serce płacze  
Nikt tego nie widzi  
Nikt nie chce mi pomóc

---

Siedzę na ławeczce w parku  
Siedzę, czekam  
Płaczę  
Powoli umiera motyl na płątku  
Powoli przygasa słońce  
Zamykam oczy  
Umieram przy martwym twym boku

---

Siedzę tu – w lesie myśli.

Przy świecy samotności i pustki.

Nagle drzewa przewracają się, gasząc płomień i otwierają mi horyzont nowego świata.



Straciłam dziś wiarę.  
Księżyc świecił wysoko  
Teraz go nie ma...  
Był wasz śmiech. Był...  
Bo teraz już go nie słyszę  
Był wasz dotyk. Kiedyś...  
Pamiętam...  
Często go czułam  
Me dłonie  
Dziś są samotne  
Straciłam was moi przyjaciele  
Straciłam wiarę, że  
Potrafię wstać i się nie przewracać

Pada deszcz  
Ciepły  
Muska mnie wiatr  
Ciepły  
Płynie mi łza  
Ta jesienna jeszcze  
Która powstała  
Gdy poznałam Ciebie  
Łza szczęśliwa  
Jest wiosna...  
(18.03.06)

---

Ciemny las pełen Wyklętych dusz.  
Idą za mną w pełnioną noc.  
Dawają mi znaki, których nie potrafię  
zrozumieć.  
A może nie chce zrozumieć, bo to okrutna  
prawda.  
Prawda, że czeka mnie taki sam los.  
(28.03.2005)



I zatapiam myśli w jej treści  
Łzy płyną obficie  
Bo Ty mnie kochasz  
Bo dajesz mi szczęście  
Słyszę muzykę Anioła Nieba  
I rozwijam skrzydła wyobraźni  
Łzy mi płyną obficie  
Bo Ty uczysz mnie latać  
Bo dałeś mi skrzydła  
Słyszę muzykę Anioła Słońca  
I otwieram oczy radości  
Łzy mi płyną obficie  
Bo Ty uśmiechasz się do mnie  
Bo patrzysz  
Słyszę Ciebie mój Aniele Pustyni,  
Nieba, Słońca...  
Słyszę, bo słucham  
(16.01.2006)

---

Ciepły  
Muska mnie wiatr  
Ciepły  
Płynie mi łza  
Ta jesienna jeszcze  
Która powstała  
Gdy poznałam Ciebie  
Łza szczęśliwa  
Jest wiosna...  
(18.03.06)

# Monika Kulczyk - Błądzim

Tyle gorzkich słów  
wije się z ich ust  
prosto w duszę  
uderza ten dźwięk  
i choć zamilkli  
odbija się we mnie  
echo, co jak ostrze  
przeszywa na wskroś  
Słucham  
ostrożnie nie prosząc  
o więcej  
z nadzieją cichą  
że ktoś przerwie  
ten łańcuch pomocy  
ofiarniej  
I tylko strach  
ogarnia me serce,  
że w tym co mówią  
ukryta jest prawda  
Lipiec 2002r.

Najpiękniejsze  
Z tego co mam  
to marzenia  
skryte w mydlanej bombce  
mieniące się  
tysiącami barw  
nadzieja  
czerpana ze studni bez dna  
rozkwita we mnie  
gdy promienie słońca  
dotykają mego serca  
wiara  
co otula płaszczem  
bezpieczeństwa i radości  
miłość  
nadająca życiu sens  
ta która jest  
i ta która będzie.  
26.IV.2003r.

Jestem całkiem  
niezyciową osobą  
nie mam układów  
tajnych telefonów  
tajemniczych znajomości  
tysiąca przyjaciół  
nie znam dobrej drogi  
na skróty  
nie rozumiem dlaczego  
winnym jest ten  
który nie popełnił błędu  
nie potrafię  
krzyżeć by wszyscy słyszeli  
nie mam nałogów  
nie potrafię obronić się  
przed kłamstwem  
milczę ze skrucą  
wobec słów krytyki  
jestem czarną owcą  
w rodzinie  
beznadziejnie zwyczajna  
bez wielkich doświadczeń  
mądrości filozofów  
bez wiedzy praktycznej  
odpowiadam czasem  
nawet za cudze grzechy  
jakbym własnych  
miała zbyt mało  
- marny mój los  
mama moja przeszłość  
szepczą „przyjaciele”.  
19.V.2003r.

Nie odwracaj się  
tyłem  
do wielkich pięknych spraw  
Nie mów  
że one nie są ważne  
nie potrzebne już  
Nie śmieje się  
z cudzej miłości  
ona jest jedyną wolnością  
na którą nie każdy  
chce sobie pozwolić  
Nie łatwo jest  
będzie trudniej  
lecz póki ktoś-  
może ty  
odważy się  
żyć  
kochać i marzyć  
słońce  
rozjaśniać będzie  
ziemię tą.  
6.XI.2002r.

Z dziecięcą naiwnością  
z ludzka prostotą  
poddajmy się  
ciepłym falom  
skrytym tęsknotom  
poprowadzić  
Niech wyzwoli nas  
ten taniec marzeń  
z lęków cierpienia  
pozwoli wierzyć  
we własne siły i możliwości  
odkryje nowe drogi  
którymi warto podążać  
aby sny stały się rzeczywistością.  
22 listopada 2002r.



## Opowieść Tobiasza<sup>1</sup>

Napisałi o mnie tysiące książek, miliony artykułów. Powielili, postawili na półkach w bibliotekach i księgarniach. Rzucili do Internetu. I co? Czy lepiej mnie przez to poznali? Wątpię.

Aha, zapomniałem się przedstawić. Jestem psem. Powiedzmy, że rasowym, chociaż nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Nie przywiązuję wagi ani do rodowodu, ani do rasy. Nie jestem zarozumiały ani ograniczony. Nie powiem też Wam, ile mam lat, aby nie być potraktowany z właściwą ludzom bezczelnością. Nie jestem ani za duży, ani za mały. Taki w sam raz. Chociaż czasami wolałbym być większy, gdy spotykam kolegę olbrzyma. Ale czasami chciałbym stać się małego jak suczka z sąsiedztwa. Może wtedy zwróciłaby na mnie uwagę, a tak spuszcza wzrok i ucieka przede mną. Za nic nie daje się przekonać, że tylko pragnę ją powąchać. Staram się, jak widzicie, ale co z tego? Nie zawsze mi się udaje trafić w gust moich psich pobratymców, a co dopiero ich właścicieli.

Zostałem udomowiony dawno temu - przed dziesięcioma tysiącami lat albo i więcej. Ludzie mieli chyba okazję poznać mnie, a tymczasem wcale nie znają. Nie wierzyce? Postaram się do Wam udowodnić.

Pewni państwo kupili sobie bernardyna. Podobało im się, że duży, ma wspaniałą prezencję, na tle ich posesji z daleka będzie widoczny i będzie pasować do reszty kolorem. Niestety, po jakimś czasie zmieniła się moda na psy i kolory... Zawędrował biedaczyna do schroniska.

Inny mój znajomy trafił do swych państwa z ogłoszenia. Potrzebowali akurat stróża do pilnowania kurników. Trafiło mu się nieźle, ale on tak przejął się rolą, pewnie źle zrozumiał intencje właścicieli, że pilnował ich przed kurami, a nie kur przed złodziejami. Znowu niewypał. Trafił nieborak do schroniska.

Spotkałem jednak także szczęśliwego jamnika (w zasadzie wolę trzymać się od nich z daleka, nigdy nie wiadomo, na jaki humor się trafi). Chwalił się, że po schodach go noszą, wycieczki urządzają, a żarcie - palce lizać. Takiemu to dobrze - pomyślałem, patrząc na jego lśniącą sierść. Ale do rzeczy. Swoje przeżyłem, dużo psów widziałem i swoje wiem.

Była raz jedna suczka - marzenie, mówię Wam! Co za maniery, wychowanie, klasa - paniusia całą gębą. Nigdy nie zadawała się z podejrzanymi typami. Zawsze z właścicielami. Jak biegali - razem, jak szli - razem, nawet śmiali się razem. Podglądałem ich nieraz i wiem, że im to wychodziło. Czasami wymienialiśmy jakieś gesty przy spotkaniach, życząc sobie miłego dnia. Podśledzałem (niechcący), że na osiedlu nazywa się ich dziwakami, że to niby sami nie wiedzą, co już mają z tym psem wyrabiać. Jeżeli o mnie chodzi, chciałbym, żeby było więcej takich dziwaków.

Mówi się, że pies to przyjaciel człowieka. Ale jak on może być przyjacielem, gdy jego pan albo pani najpierw zostawi go na cały dzień, a jak wróci, to z biedą na niego spojrzy. Jeszcze się wkurza, gdy ten skacze z radości. Więc jak to jest? Cieszyć się - nie! Bawić się - nie! Pilnować - tak, ale szczekać - nie! Jak pilnować? Co by nie zrobić - źle! Kiedyś mój jeden znajomy ze schroniska (bardzo smutny) opowiadał mi, jak próbował uspokoić małeństwo, gdy płakało w wózku. Dobrze, że nie zrobił mu krzywdy, bo dopiero byłby dramat. Ale nikt go przedtem nie nauczył, że małeństwo takie delikatne. Nawet nie wolno było mu go powąchać, a co dopiero polizać. Na krok

---

<sup>1</sup> Tobiasz - postać biblijna, główny bohater Księgi Tobiasza, sprawiedliwy i zawsze wierny Bogu. Niesie przesłanie o cierpieniu i ufności w Bożą pomoc.

nie pozwolono mu się zbliżyć do dziecka. Aż naraz zostawiono go sam na sam z tą nieznaną mu istotą w pokoju.

Stary jestem. Niejedno przeżyłem, wiele słyszałem, dużo widziałem. Kiedyś mieszkalem na wsi. Zdrowe powietrze, dużo ruchu - przywykło się mówić. O, ho, ho! Naruszałem się tam do woli, jak na karuzeli. Nie rozumiecie? Na okrągło - jak łańcuch długi. Moje szczęście, że był dosyć długi. Inne mają gorzej, widziałem na własne oczy. Nieraz udało mi się spuścić z tego łańcucha i wtedy - hulaj dusza! Już nic nie mogło mnie powstrzymać. Obleciałem całą wieś i jeszcze trochę dalej. Zajrzałem na podwórka. Ale towarzystwo nie było zbyt przyjacielskie. Pewnie z zazdrości, że mnie, a nie im udało się urwać. Wtedy zobaczyłem dopiero ich socjale. Często była to ciasna, zimna buda, czasami po prostu beczka (pomysł do wzięcia!), nieraz miejsce pod schodami, a nieraz pod gołym niebem. Odpychane nogą, żeby przypadkiem nie wtargnęły do domu, gdy tylko drzwi się otworzą, bo przecież „ten pies tak się pcha”. A one przy tych drzwiach warowały. Czekwały jak na zmiłowanie. Tylko nieliczne miały okazję mieszkać w domu z ludźmi. Co jakiś czas ubywało tych, które miałem okazję zobaczyć. Z żadnym nie udało mi się zaprzyjaźnić. Bo jak może się przyjaźnić pies łańcuchowy? Nie byłem dziki, ale też nie byłem oswojony. Rozpoznawałem gospodarzy, cieszyłem się na ich przyjście, jadłem z ręki, szczekałem i warczałem na obcych. Gotów byłem nawet posunąć się do innych czynów, jeśli chodzi o tych ostatnich. Nic więcej nie umiałem.

Któregoś dnia moi gospodarze przeprowadzili się do dużego miasta, ale małego mieszkania. Też dostałem małe mieszkanie, ale towarzystwo duże. Trafiłem do schroniska. Nasłuchałem się wielu psich losów. Niektóre z nich Wam opowiedziałem. Takie łagodniejsze, żeby nie psuć dobrego smaku. Nie brzmią one zbyt optymistycznie, a w dużej mierze dlatego, że stary już jestem i nie za bardzo wierzę w przyjaźń człowieka i psa. Zastanawiam się bowiem, czy nie jest ona interesowna. Dopóki człowiek potrzebuje psa, to go ma. Jeżeli nie czuje takiej potrzeby, to się go pozbywa. Wygląda mi to na kompletny brak odpowiedzialności. Tego wszystkiego dowiedziałem się podczas mojego psiego życia. Pies do wizerunku, pies do przytulania, pies do stróżowania, pies do wszystkiego, pies do wyrzucenia, do...? Boję się dokończyć. Na pocieszenie dodam, że w każdej większości są jakieś wyjątki. Oby ich było jak najwięcej.

Kiedy zasypiam, śnię o tych wszystkich „dziwakach”, którzy potrafią albo starają się zrozumieć psy. Rano budzę się i jestem pełen dobrych myśli. Ja też nie mam najgorzej, chociaż mieszkam w bloku. Moi nowi właściciele są niemłodzi, ale bardzo serdeczni. Nazwali mnie Tobiaszem. To moje nowe imię, które bardzo mi się podoba. Uczą mnie podstawowych zachowań. Nieraz ciężko mi się przełamać. Jednak nie chcę im sprawić zawodu. Nigdy przedtem nie byłem tyle głaskany co teraz. To nawet jest przyjemne. Po latach spędzonych w schronisku sterane mam zdrowie. Szkoda, że tak późno się spotkaliśmy. Ale co mają powiedzieć inne psy, którym się nie trafiło?

- Wyluzuj, stary - mówię sam do siebie - nie wiesz jeszcze wszystkiego. - Ty zostałeś uratowany, może inni ludzie uratowali inne psy. Musisz wierzyć, Tobiaszu.

Autor: Krystyna Kruczkowska - Błędzim



# SPOTKANIA AUTORSKIE



## HANNA FLOREK

Autorka wielu zbiorzków poezji pisząca wiersze pieśni religijne, satyry i fraszki. Rok temu obchodziła 30-lecie swojej twórczości poetyckiej na Żuławach. Naszą Bibliotekę odwiedziła 16 czerwca 2008 roku. Wzięła również udział w II edycji Konkursu Literackiego w GBP Lniano, w którym znalazła się wśród laureatów.



### Polski, dobry chleb

Roztańczone, złote kłosa  
W pięknym żniwnym korowodzie  
W piękne wieńce tak wplecione  
Kwiaty w barwnej swej urodzie  
A wśród wieńców bochen chleba  
Dobry w całej swej sytości  
Polski chleb z polskiego zboża  
Niech na wszystkich stołach gości  
Niech ubogim nie zabraknie  
Złotych ram w białym obrazie  
I niech chleba nikt nie łaknie  
W naszym polskim krajobrazie  
Niech ten chleb z zapachem lata  
Piękny dar chłopskiego losu  
W ludzkie życie radość wplata  
Jak to piękno złotych kłosów  
A gdy będziesz błogostawić  
Chłopski dar mój dobry Boże  
Pozwól w sercach nam zostawić  
Dobroć razem w swej pokorze  
Niech ta dobroć będzie darem  
Co tak ludzkie serca zmienia  
Jak to ziarno w chleb powszedni  
Co wyśniewie z Polskiej Ziemi.

15 sierpnia 2006 r.



Kazimierz Rink mieszka w Tucholi. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Poeta, dziennikarz, Radia Weekend w Chojnicach, wcześniej sekretarz redakcji miesięcznika, potem dwutygodnika „Borowiackie Wieści”. Animator i działacz kultury. Instruktor teatralny, laureat ogólnopolskich konkursów i turniejów recytatorskich, wieloletni konsultant teatralny ZG RSW „Prasa – Książka – Ruch” w Warszawie. Założyciel, scenarzysta i reżyser Sceny Klubowej i nagradzanych z jej udziałem spektakli na ogólnopolskich przeglądach form teatralnych.

Jako poeta zadebiutował w 1987 r. tomikiem wierszy „To znowu ja”, wydanym sumptem Borowiackiego Towarzystwa Kultury. W 1992 r. wydał tomik wierszy zatytułowany „Nasze małe wieczności”, a dwa lata później „Wiersze niektóre”. Bibliotek w Lnianie odwiedził 25 czerwca 2004 r.

### Ikar w ogrodach

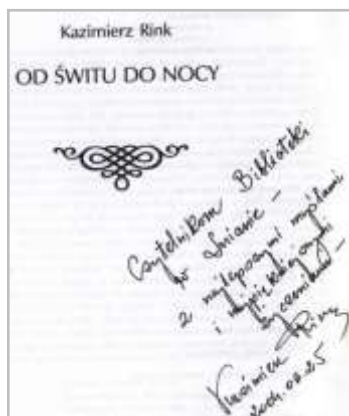
Podróży po Arabii Szczęśliwej wersja nieostatnia.  
Po dniach czekania, po ruchomych schodach.  
W jeszcze jednym powstawaniu czerwca,  
W czymś tak ulotnym jak chwila, po której  
Zostaje rozpacz lub nadzieja.



Niewiele się zmieniło. Niebo to samo  
Białe bezdroża sennej już pościeli  
Pulsowanie perły oddechu. Exodus dłoni, dłoni  
jeszcze niepewnej dotyku, pierwszych przebieśnięgów  
Rozsianych po śniadobrzoskwiniowych  
rozlewiskach skóry.

Nic jeszcze nie skończono.  
Otwarta wciąż kraina sielskiej udręki.  
Ostrożne wchodzenie w wodorosty światła,  
W sny pod anielskim skrzydłem rozwarte  
Na oścież lecz jak mgła nietrwała.

Burza nas jednoczy.  
Cisza ponad światem nie rozdzieli.  
Być może w piwonie ogrodów spadnie  
Kiedyś bezszelestnie Ikar, jeśli co go  
ocali w promieniach słońca toizu  
Wkołysana w poranek gałązka - Miłość.



## WACŁAW POMORSKI

Poeta, malarz, grafik. Obecnie pracuje jako plastyk w Miejskim Domu Kultury w Bytowie. Nagradzany w wielu konkursach literackich i plastycznych. Otrzymał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Mieczysława Stryjowskiego w Łęborku. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.



Dnia 6 czerwca 2008r. odwiedził GBP w Lnianie gdzie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy oraz spotkanie autorskie pt. „KULTURA – ona pozostaje... wyrażona słowem, tradycją, uchwycona okiem obiektywu i sztuką dużego i małego formatu.”

### Triumf Chrystusa

Tyle wielkich grudniowych zdarzeń  
Tyle wspaniałych pamiętnych dni  
Ale wśród wielu wydarzeń  
Jedynie Gwiazda z Betlejem wciąż łśni



Był Herod - i mędrcy - i dary  
I Maria - i Józef - i święci  
Lecz wszystkich ich razem przerasta  
Triumf Chrystusa - zbawienie z łaski



Bo mimo trzydziestu trzech lat  
Jezus zmartwychwstał - przemienił świat  
Teraz w postaci wina i chleba  
Do wszystkich ludzi zstępuje z nieba

Oddać Mu pokłon - to gest pokory  
Oddać Mu życie - nie każdy skory  
Ale z Jezusem chodzić pod ramię  
To rzecz bezpieczna! Nic cię nie złamie!

20 XII 2002 r.

## KRZYSZTOF PETEK

Autor cyklu powieści sensacyjno-przygodowych dla młodzieży ("Porachunki z przygodą", "GRA", "Operacja HYDRA"), dziennikarz, reportażysta, organizator wypraw i szkół przetrwania. Od roku 2001 jest członkiem Związku Literatów Polskich. Urodził się w 1970 roku w Wadowicach (Beskidy). Od najmłodszych lat związany był z harcerstwem, działając w Harcerskim Szczepie Osiedlowym "Kopernikowcy". Zaliczył 28 obozów harcerskich, ponad 300 wypraw, biwaków i rajdów. W terenie spędził łącznie 3 lata, o każdej porze roku. Dziennikarzem został w drugiej klasie liceum, rozpoczynając publikowanie w ogólnopolskich czasopismach. Studia politologiczne ze specjalizacją dziennikarską ukończył w 1994 na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Gminną Bibliotekę Publiczną w Lnianie odwiedził 14 września 2007 na spotkaniu autorskim zaprezentował m.in. swoją literaturę oraz prezentację multimedialną dotyczącą jego pasji.



## MARIA OLLICK

Maria Ollick mieszka w Tucholi jest tam Prezesem Borowiackiego Towarzystwa Kultury. Zajmuje się promowaniem kultury i tradycji w powiecie tucholskim. Autorka książek „Małych i Grapa, tradycja, specjały kuchni i inne ciekawostki z Borów Tucholskich”. „Telegramy patriotyczne, zapomniana tradycja”.

Gościnnie brała udział w realizacji projektu biblioteki pod nazwą „Wiemy co posiadamy... czas na promocję” podczas Jarmarku Kulturalnego zorganizowanego przez GBP w Lnianie w 2007 r. Natomiast w 2008 r. gościliśmy Panią Ollick na Festynie Dożynkowym w części Jarmarku Kulturalnego, gdzie osobiście wręczała nagrody laureatom II edycji Konkursu Literackiego pt. „Moje miejsce na ziemi”.





## MIROŚLAW GLAZIK

Mirosław Glazik gościł w naszej Bibliotece 28 maja 2004 r. na spotkaniu autorskim. Pochodzi z Pomorza. Od wielu lat zajmuje się poezją, prozą, także krytyką literacką i filmową. Pisze felietony, opowiadania i scenariusze oraz eseje i prace naukowe z zakresu teorii i historii literatury, filmu i teatru. Debiutował w roku 1980. Wydał sześć tomików poetyckich i antologię. Laureat wielu konkursów literackich. Otrzymał III nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Literackim „Człowiek, kultura, środowisko”, za esej pt. „O tajemnicach i religijności wiersza Bogdana Ostrołęckiego „Hiob”, opublikowany w „Ankiecie”.



### Do polityków

Poeta zawsze obok  
mieszka czyta pisze  
czasami działa  
najczęściej – milczy

gdy zadzwoni - rzucacie słuchawkami  
bo prawda parzy  
Wasze delikatne podniebienia  
więc odsyłacie go do stu diabłów  
wciągacie na listę  
Stowarzyszenia Umarłych Poetów

nie wiecie że jest silny  
swoją słabością  
że jego nieobecność krzyczy  
bardziej niż sto tysięcy kibiców na stadionie

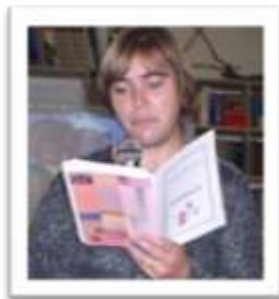
Pamiętajcie o tym zawsze  
gdy postanowicie skrzywdzić  
ludzi biednych prostych  
nieszczęśliwych  
może naiwnych  
nie ukrywajcie głów  
za ramionami sekretarek  
wygody Waszych uszu  
nie obronią dźwiękoszczelne gabinety

jego błazeńska czapka  
przebiję pancierz cynizmu



## LUCYNA WINOWIECKA

Lucyna Winowiecka obecnie mieszka w Siemkowie. Wiersze pisze od kilku lat. Zdobyła wiele wyróżnień na Ogólnopolskich Konkursach Poetyckich zorganizowanych m.in. przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Świeckiej w Świeciu oraz zdobywczyni nagród głównych. Członkini Sekcji Literackiej Towarzystwa Miłośników Ziemi Świeckiej, oraz należy także do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Bydgoszczy. W Gminnej Bibliotece Publicznej w Lnianie bywa na wielu spotkaniach autorskich, podczas których prezentuje swoją twórczość.



### „Ta kraina”

Ta kraina to kalendarz Pana Boga  
w którym zaznaczył ulotność chwili  
i odwieczny natury porządek  
Zobacz więc chociaż na krótko  
z wielopasmowej codzienności  
i wejdź na ścieżkę wiodącą w głąb ciszy  
pozwól oczom wędrować za mrówką motylem  
kroplą rosy strąconą z sosnowej igielki  
liściem kołującym nad wierzchołkiem drzewa  
i tęcza zakotwiczona o skraj wrzosowiska  
nawykłe do zgiełku uszy otwórz na śpiew drozda  
klangor żurawi i cykadę świerszczy  
obejmij pierń dębu zanurz w zapach trawy  
dotknij złamanej gałązki i kamienia  
Poczujesz jak kruszy się głaz co załęgł w tobie  
jak z wszelkich zmartwień oczyszcza się krew  
zwyczajny dzień ubierze się  
w odświętny gamitur. I pochyli głowę.

### „Lato”



# WARTO ZAPAMIĘTAĆ

**Sonet** - składa się z dwóch strof czterowersowych o charakterze opisowo-narracyjnym i dwóch trzywersowych liryczno-refleksyjnych

**Oksymoron** - wyrażenie złożone z dwóch przeciwstawnych znaczeniowo składników

**Kontaminacja** - połączenie, pomieszczenie dwóch lub więcej zdarzeń, wątków myślowych, zagadnień w jedną całość

**Paronomazja** - zestawienie podobnie brzmiących słów, bliskich sobie etymologicznie lub wzajemnie niezależnych

**Puenta** - krótkie trafne, często dowcipne i zaskakujące sformułowanie podsumowujące całość

**Elipsa** – sprzyja zwięzłości i skrótowości myśli

**Frazeologizm** - połączenie wyrazów, które mają znaczenie przenośne

**Panegiryk** - Utwór okolicznościowy, napisany prozą lub wierszem, o charakterze przesadnie pochwalnym, utrzymany w podniosłym tonie

**Panegiryk** może mieć formę listu, dedykacji, toastu itp.

**Paralelizm** - występowanie w wypowiedzi elementów powtarzalnych, pod jakimś względem do siebie podobnych: tak samo zbudowanych, równoległych pod względem znaczeniowym lub formalnym, realizujących tę samą zasadę organizacji

**Tren** - pieśń lamentacyjna o charakterze elegijnym, w której przedstawione są czyny i myśli zmarłej osoby, wyrażona jest pochwała jej zalet

**Anakreontyki** - poezja biesiadna; wierszowany utwór literacki o tematyce biesiadnej, wesołej, rubasznej lub miłosnej, sławiący uroki życia. Mówi się w nim o miłości w sposób żartobliwy

**Elegia** – utwór liryczny o treści poważnej, refleksyjny, utrzymany w tonie smutnego rozpamiętywania, rozważania lub skargi

**Epigramat, epigram** – (gr. ἔπιγραμμα epigramma - "inskrypcja") –krótki, przeważnie dwuwierszowy utwór poetycki pisany dystychem elegijnym. np. wotywny, nagrobkowy, okolicznościowy

**Limeryk** (ang. limerick, od miasta Luimneach w Irlandii) – miniaturka liryczna; nonsensowny, groteskowy wierszyk o skodyfikowanej budowie: pięć wersów o stałej liczbie sylab akcentowanych, układ rymów aabba, zwykle żeńskich, trzeci i czwarty wers krótsze od pozostałych (zwykle o 2-3 sylaby akcentowane), nazwa geograficzna w klauzuli pierwszego wersu (podstawa rymu a)

# FOTOREPORTAŻ – PROMOCJA CZYTELNICTWA

